

Anna Gemra*

**PRZEKROCZYĆ GRANICĘ:
MONSTRUM FRANKENSTEINA Z POWIEŚCI
MARY WOLLSTONECRAFT SHELLEY**

„Rusza się. [...] To żyje!”¹

Bunt przeciwko Naturze

Jednym z odwiecznych pragnień człowieka jest uwolnienie się od dyktatu natury. Wyraża się ono na różne sposoby, ostatecznie jednak chodzi o to, by nie być zależnym od jej praw – ale nie tylko. Chodzi też o to, by te prawa odwrócić bądź zmienić i by to człowiek narzucał naturze prawa, a nie ona jemu. Wydaje się bowiem czymś w pewnym sensie niestosownym, że istota, która według teologów jest „centrum i koroną stworzenia”; istota, która powstała na obraz i podobieństwo Boże (*Księga Rodzaju*, dalej Rdz 1, 26-27), niższa tylko od Boga i Jego aniołów², podlega takim samym prawom, jak stojące niżej w hierarchii stworzenia zwierzęta. Ten, kto ma czynić ziemię sobie poddaną (Rdz 1, 28) powinien przecież mieć więcej przywilejów.

Wraz z rozwojem nauki człowiek coraz częściej potrafił „wymykać się” prawom natury, obchodzić je. To, co do tej pory było nieodłącznie związane z ludzką egzystencją, jak ból, cierpienie, różne choroby, można już było złagodzić, zahamować, opanować, a nawet i wyeliminować. Nie mówiono już o konieczności poddania się woli Opatrzności; szukano pomocy także u medyków, a nie tylko w modlitwie (Thorwald 2008). Istotne zmiany zaczęły zachodzić w epoce Oświecenia: nowe wynalazki i odkrycia powodowały, że ludzie coraz mocniej wierzyli w potęgę i możliwości ludzkiego rozumu. Dobra passa nauki sprawiała, iż wydawało się, że nie ma dla człowieka nic niemożliwego, że wcześniej czy później podporządkuje on sobie wszystko to, czemu do tej pory musiał sam ulegać.

*Anna Gemra – doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, profesor nadzwyczajny, Uniwersytet Wrocławski; zainteresowania naukowe: literatura i kultura XIX wieku; kultura i literatura popularna; fantastyka, zwłaszcza fantasy i horror, e-mail: angemra@tlen.pl.

¹Cytat ze ścieżki dźwiękowej filmu *Frankenstein*, USA 1931, reż. James Whale.

²W tym także upadłych aniołów.

Rozwikłać tajemnicę życia

Zachwyt nad potencjałem, jaki kryje w sobie ludzki umysł, stoi także u korzeni powieści Mary Wollstonecraft Shelley *Frankenstein (Frankenstein: or, The Modern Prometheus)* z 1818 roku. Autorka podjęła w niej problem, który od wieków budził duże zainteresowanie ludzi – a zarazem wywoływał wielkie kontrowersje. Dotyczył bowiem kwestii elementarnych i dla człowieka najważniejszych: życia i śmierci, a raczej powoływania do życia i przywracania życia – unieważnienia śmierci.

W utworze Shelley można odnaleźć tropy wielu historii, funkcjonujących w obiegu czytelnictwym i oralnym. Jedną z ważniejszych jest opowieść o Fauście (Gemra 2005, s. 511-522), człowieku, który zawarł pakt z diabłem, oczekując, że ten będzie mu służył i odsłoni przed nim tajniki natury³. Choć w dziele Shelley nie ma mowy o diable, postać Wiktora Frankensteina jest wyraźnie wzorowana na figurze Fausta i niesie za sobą podstawowe pytania o granice tego, co człowiekowi wolno, co może czynić bez szkody dla siebie i innych. To także pytanie o to, kto, kiedy i dlaczego powinien takie granice stawiać.

Kwestie te zawsze były istotne, ale od momentu, gdy nauka zaczęła się dynamicznie rozwijać, stały się szczególnie palące. Początki przypadły na okres Oświecenia, czyli na okres między schyłkiem wieku XVII a początkiem wieku XIX. Zwłaszcza druga połowa XVIII wieku to czas wielu odkryć, wynalazków, niezwykłych naukowych dokonań. Akcja *Frankenstein* toczy się prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku: wskazują na to nie tyle daty listów R. Waltona do siostry, pani Margaret Saville, zapisywane jako 17. . . , ile informacje pośrednie, jak na przykład ta o „teorii elektryczności i galwanizmie”. Młodemu Wiktorowi mówi o niej badacz, który ją wypracował (Wollstonecraft Shelley 1989, s. 30)⁴: zatem możemy założyć,

³Wersji legend jest wiele, powołuję się tutaj na jedną z najpowszechniejszych. Na temat Fausta pisał m.in. Wojciech Kunicki (Kunicki 2002); zob. też: *Życie, sprawy i wędrówka do piekła doktora Jana Fausta, osławionego czarnoksiężnika, astrologa, astronoma, mistrza magii i humorysty*, przeł. J. Lompa, na podst. wyd. Marbacha, Sandomierz 2009. Trzeba też pamiętać, że pierwsza część *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego ukazała się w 1808 roku i na nowo spopularyzowała tę postać, także wśród elit. Shelley z pewnością znała dramat, szeroko komentowany w Europie.

⁴Wszystkie pozostałe cytaty, jeśli nie zaznaczono inaczej, będą pochodziły z tego wydania. Numery stron podano w nawiasach. Tłumaczenie Goldmanna, z którego będą zasadniczo korzystać w artykule, opiera się na wydaniu poprawionym (i ocenzonego) z roku 1831. W pierwszej edycji z 1818 roku komentarz do pioruna, który powalił dąb, wygłasza nie naukowiec, lecz ojciec tytułowego bohatera. Na pytanie o naturę i pochodzenie pioruna, odpowiedział: „Elektryczność, opisując jednocześnie różne skutki działania tej siły. Skonstruował małe elektryczne urządzenie i zaprezentował kilka eksperymentów” „Electricity; describing at the same time the va-

że akcja powieści toczy się w latach 80.-90. XVIII wieku, kiedy znane już były koncepcje Luigiego Galvaniego.

Pomysł Shelley na fabułę miał prawdopodobnie kilka źródeł. Jednym z ważniejszych były eksperymenty przeprowadzane na martwych zwierzętach i ludziach. Urodzona w 1797 roku pisarka nie mogła wprawdzie pamiętać pokazu w wykonaniu Giovanniego Aldiniego, zresztą siostrzeńca Galvaniego, który w 1803 roku w Londynie zastosował elektrostymulację na straconym skazańcu, George'u Fosterze, wywołując u publiczności wrażenie, że być może kiedyś da się w ten lub zbliżony sposób przywracać zmarłym życie (Aldini 1804; *Corrosion-doctors* 2016), ale podobne przedstawienia były organizowane także i później. W domu filozofa Williama Godwina, którego Shelley była córką, bywali ważni przedstawiciele ówczesnego angielskiego świata naukowego i można przypuszczać, że podejmowali dyskusje na te tak istotne tematy, podobnie jak na temat możliwości stworzenia życia w laboratorium. Ta ostatnia kwestia była zresztą także rozważana przez późniejszego męża Mary, Percy'ego Bysshe Shelleya i jego przyjaciela, George'a Gordona Noela Byrona, w kontekście badań Erasmusa Darwina. Jego eksperymenty dawały nadzieję, że w końcu „zasady powstawania życia zostaną odkryte i ujawnione”, choć niekoniecznie może ono powstawać w taki sposób, o jakim czytano u Darwina⁵, a także, że „Być może ciało mogłoby zostać ożywione; galwanizm dał przykład czegoś podobnego: być może części składowe jakiegoś stworzenia mogłyby zostać wytworzone, złożone razem i scalone ożywczym ciepłem” (Shelley Woolstonecraft 1831). Dla przysłuchującej się tym rozmowom Mary stało się to inspiracją do napisania opowieści o tym, co ją najbardziej w tych rozmowach przeraziło i co, jej zdaniem, mogło też przerazić najpierw jej słuchaczy, a potem czytelników (Shelley Woolstonecraft 1831): perspektywa, że tajemnica życia dostanie się w ręce naukowców, że przestanie być wyłącznie w gestii Opatrzności.

rious effects of that power. He constructed a small electrical machine, and exhibited a few experiments”, <https://archive.org/stream/Frankenstein1818Edition/franka5#page/n39/mode/2up>; [data dostępu: 2.09.2016]. Słowo „electricity” nie pozwala na doprecyzowanie czasu akcji, gdyż funkcjonowało w języku angielskim jeszcze przed 1646 rokiem, kiedy to pojawiło się w pracy Thomasa Browne'a *Pseudodoxia Epidemica or Enquiries into very many received tenets and commonly presumed truths* (Barbour 2013, Browne 2013). Eksperymenty robione przez ojca Wiktora wskazują jednak na końcówkę wieku XVIII (Durgin 2012, Ruelle 1836).

⁵Według P. B. Shelleya i Byrona, Darwin miał „przechowywa[ć] kawałek makaronu w szklanym pojemniku, aż w jakiś nadzwyczajny sposób zaczął się on poruszać sam z siebie”. Uważali jednak, że „Mimo wszystko przecież nie tak powstawałoby życie”. Mary zaznaczyła też, że pisze o tym, co ludzie mówili o eksperymentach Darwina, a nie o tym, co rzeczywiście on zrobił (Woolstonecraft Shelley 1831). W języku polskim wstęp ten skrócono (bez odpowiedniej informacji wydawniczej).

Ta bowiem już dawno, przy stworzeniu świata, „zadecydowała”, jak ma powstawać nowe ludzkie życie: ze związku mężczyzny i kobiety, ukryte w ciele kobiety, bez możliwości faktycznego wpływu na to, jak i kiedy ono powstanie⁶. Tajemnica poczęcia pozostawała poza zasięgiem nauki: to był obszar, w którym działała wyłącznie natura. W tej dziedzinie władzę – wprawdzie poniekąd iluzoryczną, ale jednak władzę – sprawowały kobiety. Według powszechnego przekonania to od nich zależało, czy mężczyzna będzie posiadał potomstwo: mogły odmówić mu tego prawa⁷. Naukowcy poszukiwali zatem sposobu, jak uwolnić się spod władzy kobiet w tej kwestii⁸, jak „wydrzeć” tajemnicę życia Opatrzności i decydować w ten sposób o kształcie świata.

Świadectwem takich poszukiwań jest między innymi homunculus – marzenie wielu alchemików. Ten mały człowiek, znany również z *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego, miał powstawać w sposób sztuczny, nienaturalny, bez udziału kobiety i mężczyzny lub też wyłącznie z udziałem mężczyzny (spermy) albo z korzenia mandragory. Najprawdopodobniej pierwszym badaczem, który użył słowa „homunculus”, był Paracelsus – w pracy *De natura rerum* z 1537 roku (Newman 2005, s. 195 i in.). I to właśnie Paracelsusa, między innymi, czyta Wiktor Frankenstein, zanim trafia na studia w Ingolstadt: choć nie ma w powieści mowy o homunculusie, chęć stworzenia człowieka innym sposobem niż naturalny była z pewnością jednym z motywów poczynań Wiktora. Innym, kto wie, czy nie ważniejszym, była chęć pokonania niepokonalnego: śmierci. Odkrycie tajemnicy życia oznaczało bowiem nie tylko przejęcie władzy nad powoływaniem do istnienia, ale także możliwość zapanowania nad własną śmiertelnością. Byłby to większy sukces, ponieważ, o ile jeszcze człowiek mógł zainicjować proces powstawania nowego życia choćby drogą naturalną, o tyle w żaden sposób nie mógł pokonać śmierci, rozkładu: kto się urodził, prędzej czy później umierał. I raczej prędzej niż później: śmiertelność w XVIII wieku (wtedy, kiedy toczy się akcja *Frankensteina*), była bardzo wysoka; średnia życia to około 30 lat (Topolski 1994, s. 762-763)⁹. Dla Wiktora poszukiwanie metody na przewyciężenie

⁶Środki antykoncepcyjne bywały zawodne, podobnie jak te, które miały zwiększyć szansę na posiadanie potomstwa (Riddle 1997, McLaren 1984).

⁷Widać to m.in. w sytuacjach, kiedy żony oddalano lub się z nimi rozwodzono (Henryk VIII), bo nie dawały potomka (kluczowe jest słowo „dać”, sugerujące wolę kobiety) lub dawały nieodpowiednie potomstwo (płeć, kalectwo itd.). Wedle tej koncepcji mężczyzna zawsze może mieć potomstwo, ale kobieta może mu to prawo dać lub je odebrać.

⁸Nie oznacza to, że werbalizowali świadomość tej władzy.

⁹Topolski przypomina, że pierwszym znanym krajem, w którym średnia życia w połowie XVIII wieku przekroczyła 31 lat, była Holandia. Sytuacja poprawiła się nieco, także dzięki odkryciom naukowym i rozwojowi medycyny, w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to średnia wieku zaczęła wynosić 40 lat (Mercer 2014, s. 30 i nast., Tarlow 2015).

śmierci jest ważne nie tylko z racji ambicji, jaka przepełnia tego młodego, pełnego zapału studenta, lecz także, jeśli nie przede wszystkim, z racji osobistych doświadczeń: śmierci matki. Opisuując Waltonowi motywy, jakie nim kierowały, Frankenstein powiada: „Zdobyte bogactwo byłoby rzeczą drugorzędną, bo cóż ono mogło znaczyć wobec sławy, jaka towarzyszyłaby temu odkryciu¹⁰, i gdyby udało mi się wypędzić chorobę z ciała ludzkiego i uczynić człowieka nietykalnym dla wszystkiego prócz gwałtownej śmierci” (s. 29-30). To pierwszy krok; drugim jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, „skąd [...] się bierze pierwiastek życia” (s. 40) i w rezultacie zyskanie umiejętności „zapładniania życiem materii nieożywionej” (s. 41). Trzecim etapem w rozwoju naukowym Frankensteina jest myśl, że skoro udało mu się krok drugi, to teraz może „przywrócić życie tam, gdzie śmierć już całkiem widocznie poddała ciało zepsuciu” (s. 43)¹¹: to prawdopodobnie efekt traumy po śmierci matki; śmierci, z którą teoretycznie się pogodził, ale która – podobnie jak śmierć w ogóle – zajmowała ciągle jego umysł. Splot tych wszystkich czynników doprowadził Wiktora do momentu, w którym stoi on nad ożywionym ciałem bezimiennej istoty: istoty, którą sam, własnymi rękami, zrobił.

Stało się (Shelley Wollstonecraft 1989, s. 40)¹²

Rzeczywiście – stało się i udało się. Tak można by powiedzieć z punktu widzenia postronnego obserwatora. Istota – płci męskiej¹³ – żyje, oddycha, porusza się. Frankenstein powinien być zadowolony – a jednak nie jest. Nie podoba mu się jego dzieło: nie podoba mu się tak bardzo, że je porzuca, ucieka od niego i jest zadowolony, kiedy wróciwszy wraz z przyjacielem, nie zastaje go w miejscu, gdzie je pozostawił.

Nie wydaje się, by chodziło tu tylko o wygląd fizyczny, choć Frankenstein od tego zaczyna opis swojego stworzenia, które z założenia miało być piękne. I piękne były faktycznie jego poszczególne części, ale już nie całość: „Miał proporcjonalnie zbudowane członki i wybrałem mu rysy twarzy, które miały być piękne. [...] Miał złotą skórę, która z ledwością pokrywała prze-

¹⁰Chodzi o kamień filozoficzny i eliksir życia, których Frankenstein poszukiwał od trzynastego do siedemnastego roku życia.

¹¹Frankenstein zauważa przy tym, że teraz już wie, iż to niemożliwe; wydaje się więc, że uznaje swoje monstrum za coś, co tylko sprawia wrażenie żywego, a w rzeczywistości takie nie jest: stwór został przecież zrobiony z części martwych zwierząt i ludzi. Z drugiej jednak strony Wiktor nie zaznacza, że akurat te fragmenty ciała, z których zrobił Monstrum, były w stanie rozkładu.

¹²Słów tych brak w oryginale, zostały dodane przez polskiego tłumacza.

¹³W społeczeństwie patriarchalnym to oczywiste, że Frankenstein dążył do stworzenia męczyzny. Zrobił to zresztą, w pewnym sensie, na wzór biblijny: pierwszym człowiekiem był wszak mężczyzna.

chodzące pod nią arterie i pasy włóknistych mięśni, włosy zaś czarne, błyszczące i faliste, a zęby białe jak perła. Ale ten przepych tworzył tylko bardziej potworny kontrast z jego wodnistymi oczami, które wydawały się niemal tej samej barwy co brudnobiałe orbity, w których były osadzone, jak też z jego pomarszczoną cerą i prostymi, czarnymi wargami” (s. 46). Istota zbudowana i powołana do życia przez Frankensteina jest niepodobna do żadnej innej żywej: świadectwem tego może być nie tylko reakcja samego kreatora, ale też i fakt, iż jej wygląd odstrasza wszystkich, którzy ją widzą: kobiety mdleją, a mężczyźni albo uciekają (s. 91), albo usiłują go zabić (s. 119; 125), nie pytając nawet, kim jest. Nawet dzieci, które, według Monstrum, nie powinny mieć żadnych uprzedzeń, na widok jego „zniekształcon[ej] posta[ci] i twarz[y]” krzyczą, nazywając go potworem i ludożercą (s. 126). Ludzkie potomstwo jest zwykle podobne do krewnych, a ta istota nie: nie ma rodziców w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, nie ma nikogo, z kim mogłaby się porównać i z kim można by ją było porównać. Jak sama powiada: „Gdziekolwiek się rozglądałem, nie widziałem nigdy kogoś, kto by był podobny do mnie, i nie słyszałem, by ktoś taki istniał. [...] gdzież byli moi najbliżsi, gdzie miałem szukać swoich krewnych? Jeszcze nigdy nie widziałem istoty, która podobna byłaby do mnie albo która przyznawałaby się do wspólnoty ze mną” (s. 105). Monstrum budzi zatem grozę już choćby z tego powodu, a nie jest to, jak się wydaje, powód najważniejszy. Większość osób, z którymi się styka, nie zna jego pochodzenia, a przecież reaguje agresją. Nie wydaje się, by był to wyłącznie efekt brzydoty tworu Frankensteina: deformacje sylwetki czy twarzy były wówczas powszechne, ze względu na liczne choroby i słabo rozwiniętą medycynę (Olsen 1999, s. 272 i nast.; Turner 2012). Jest to raczej podświadoma, instynktowna reakcja na coś, co nie jest naturalną częścią świata, co ma niejasną ontologię. Oznaką tej przynależności do innego porządku mogą być oczy, owo „zwierciadło duszy”: kiedy Monstrum pierwszy raz przychodzi do Frankensteina, jeszcze w Ingolstadt, Frankenstein wspomina, że stwór „utkwiał w [...] [nim] swoje oczy, jeśli oczami można by je nazwać” (s. 47). Zaraz potem okazuje się, że dla Frankensteina nie jest to człowiek, a przynajmniej nie prawdziwy człowiek: to „demoniczny trup”, któremu „dał życie” (s. 47).

Monstrum zatem, nawet w oczach swego twórcy, pozostaje przerażającym kuriozum – dziełem, ale nie natury – ona bowiem nie przewiduje wskrzeszania z martwych, lecz człowieka, któremu się wydawało, że może zastąpić naturę i Boga. Reprezentuje zarazem życie i śmierć, świat i zaświaty; żywych ludzi i zmarłe ciała. Jest człowiekiem i nie jest nim jednocześnie – a raczej posiada ciało podobne do ludzkiego, ma w sobie „pierwiastek życia” – ale nikt nie potrafi dostrzec w nim pierwiastka człowieczeństwa, czymkol-

wiek by on nie był. Okazało się, że życie nie jest wyłącznie możliwością poruszania się, realizacji potrzeb fizjologicznych, a nawet myślenia, rozumienia czy przeżywania emocji. To bowiem Monstrum Frankenstein w końcu z trudem zdobywa, ucząc się, potajemnie, od innych. Brak mu jednak czegoś nieuchwytnego, można by rzec, że duszy – a to sprawia, że budzi grozę i wstręt wszędzie, gdzie się pojawia. Jest tworem sztucznym: tworem właśnie, nie stworzeniem. Frankenstein zbudował go przecież z części różnych ciał, w tym, prawdopodobnie, pochodzących ze zwierząt. Sam bowiem mówi o zbieraniu materiałów do swojego dzieła: „Zbierałem kości po kostnicach i ręką profana naruszałem te straszliwe tajemnice ciała ludzkiego. W samotnej izdebce [...] urządziłem sobie ohydny warsztat tworzenia. [...] Wiele potrzebnych mi materiałów otrzymywałem z rzeźni, niejedne pochodziły z sekcji zwłok” (s. 43). Istota, która jest tak niejednorodna, tak bardzo pozbawiona harmonii, musi budzić grozę, wstręt, odrazę, strach. Nie powstała w akcie kreacji; nie jest darem natury czy Boga, ale czymś, co zostało zbudowane: do takiego myślenia odsyłają też słowa „warsztat”, „materiał”¹⁴. Ciało ludzkie, do tej pory „świątynia Ducha świętego” (1 Kor 6, 19), ciało-tajemnica, sacrum, staje się tylko materią, rzeczą, budulcem; zostaje zrównane i połączone z ciałem zwierzęcym. Jest to zaprzeczenie praw natury, pomieszanie porządków, bunt przeciwko Opatrzności i kondycji człowieka. Istnienie Monstrum nie jest widomym znakiem miłości do innej osoby, lecz wyrazem pychy tego, kto chciał zdobyć władzę nad życiem i śmiercią. Jak Adam, stworzony przez Boga, tak i Monstrum jest pierwszą taką istotą na ziemi; dostrzegając to podobieństwo, Monstrum dostrzega jednak także dzielące jego i pierwszego człowieka różnice. „Jak Adam – mówi – nie byłem na pozór związany żadnym ogniwem z jakąkolwiek inną żyjącą na świecie istotą, ale jego sytuacja różniła się od mojej pod każdym innym względem. Wyszedł bowiem z rąk Boga jako istota doskonała, szczęśliwa, mająca przed sobą spokojną przyszłość i otoczona specjalną troską swego Stwórcy. Mógł obracać się wśród istot wyższego rzędu i nabywać od nich wiedzę – ja zaś byłem istotą nikczemną, bezradną i samotną. [...] szatan byłby bardziej odpowiednim symbolem mojego jestestwa” (s. 114). Ingerencja człowieka, próba zastąpienia Boga i narzucenia swojej woli naturze skończyła się wykreowaniem czegoś, o czym nie wiadomo, do jakiej sfery świata przynależy – w którym ze światów – ziemskim czy pozagrobowym – jest jego miejsce. To nie ktoś, lecz „coś” – bezimienne, a zatem, zgodnie z kodami kultury, nieistniejące. Monstrum nie wie, kim/czym jest: odrzucone przez „stwórcę”, jak nazywa Frankenstein, nie jest w stanie określić i zbudować swojej tożsamo-

¹⁴Tak również w oryginale: workshop, materials. Zob.: <http://www.gutenberg.org/files/84/84.txt>, [data dostępu: 3.09.2016.]

ści. Po wielokroć pyta: „Czymże [...] byłem?” (s. 105) „Kim byłem? Czym byłem? Jak ja się tutaj znalazłem? Co było mi przeznaczone?” (s. 113)¹⁵. Ludzkie dzieci mogą znaleźć swoje korzenie, odkryć swoją przeszłość, on – nie. Jest zatem czymś na kształt rzeczy – i to rzeczy bez nazwy. Nie jest człowiekiem, nie czuje się nim, o czym wielokrotnie mówi – między innymi wtedy, kiedy po raz pierwszy rozmawia z Frankensteinem. Powiada wówczas: „jestem samotny i nieszczęśliwy. Człowiek nie chce mi być towarzyszem, ale istota płci odmiennej, która byłaby tak samo zeszepecona jak ja, z pewnością by mnie przyjęła. Moja towarzyszka musi być tego samego gatunku i mieć te same defekty (s. 127). Jedno więc z pewnością Frankensteinowi się udało: stworzył pierwszego reprezentanta nowego gatunku. Tak bowiem postrzega siebie Monstrum: jako przedstawiciela innego, obcego gatunku, dla którego ludzie są wrogami (s. 120). Zarazem jest karykaturą człowieka: istotą uwięzioną pomiędzy gatunkiem, do którego już nie należy, a gatunkiem, którego jest jedynym okazem. Nie mając swojej Ewy, nowy Adam nie będzie mógł stworzyć swego plemienia. Nic zatem dziwnego, że Frankenstein nie doczeka się od niego tego, co również było jego marzeniem: wdzięczności, której, jak sądził, będzie miał pełne prawo żądać od swoich istot (s. 42)¹⁶.

Zlepek wielu ciał, przywołanych do życia po śmierci: Zlepek ciał wielu istot, nie tylko ludzkich – tym jest Monstrum. Trudno je zatem nawet nazwać osobą; nie w takim sensie, w jakim pojęcie to jest stosowane do ludzi. Mając być triumfem człowieka nad śmiercią stało się, paradoksalnie, siewcą śmierci i zniszczenia: jego istnienie przynosi ból i cierpienie ludziom i jemu samemu. Pozostawione samo sobie, opuszczone przez twórcę, który, powołując je do życia, myślał o własnej chwale, a nie o obowiązkach wobec niego i wobec społeczeństwa, do którego go wprowadza, jest chybionym istnieniem, wypaczeniem człowieczeństwa; widowym dowodem, jak „niezwykle przerażający może być [...] skutek tego, kiedy jakaś istota ludzka próbuje kpić ze

¹⁵Wyraźnie widać w tym fragmencie, że Monstrum jest metaforą kondycji człowieka, stworzonego, wysłanego na ziemię i pozostawionego (na przykład według popularnych w czasach Shelley koncepcji deistycznych) samemu sobie. Pytania Monstrum, odsyłające do ówczesnych (i nie tylko) dyskusji filozoficznych, są raczej retoryczne. Jak dotąd bowiem nie znaleziono na nie satysfakcjonującej odpowiedzi.

¹⁶W tłumaczeniu Goldmanna Frankenstein mówi o tym, że za jego sprawą powstanie „wiele szczęśliwych i wspaniałych istot ludzkich” (s. 42) – w oryginale natomiast nie ma mowy o „istotach ludzkich”, lecz o „many happy and excellent natures”, czyli wielu szczęśliwych i doskonałych istotach. Shelley nie użyła określenia „istoty ludzkie”, co jest zrozumiałe w kontekście określenia „A new species” – nowy gatunek. Nie chodzi bowiem o nowego człowieka, nowych ludzi, lecz o całkiem nowe istoty. Zob.: <http://www.gutenberg.org/files/84/84.txt> [data dostępu: 3.09.2016].

zdumiewającego mechanizmu Stworzyciela świata” (Shelley Wollstonecraft 1831)¹⁷.

Istnieją zatem granice, według Shelley, nieprzekraczalne: nikt ich przekraczać nie powinien, nawet jeśli ma do tego narzędzia, tak jak „błdy student bezbożnych nauk” (Shelley Wollstonecraft 1831). To, że się ma możliwości i umiejętności nie oznacza, że musi się je bezmyślnie wykorzystywać. Nie może tego robić ani Frankenstein, dopiero rozpoczynający swoją karierę naukowca, ani znany już w naukowym świecie doktor Moreau – o ile nie rozważą wcześniej konsekwencji swoich zamierzeń. Czyny jednostki nie należą wyłącznie do niej: mogą zmienić cały świat, przynieść dobre albo złe skutki całym społecznościom. Jest to prawda podstawowa, zasadnicza, której Frankenstein nie uwzględnił, podobnie jak nie uwzględnił tego, że każdy twórca ma obowiązki wobec swego dzieła. Porzucając je, przerzucił odpowiedzialność za to, co zrobił, na innych. To jeden z lęków, którym dzieli się ze swoimi czytelnikami Shelley: że dostawszy do rąk nowe narzędzia, naukowcy będą wypuszczać w świat twory swoich ambicji czy wyobraźni, nie troszcząc się o ich dalsze losy, konsekwencje zaś poniesie społeczeństwo.

Odkrycia, wynalazki, przyczyniają się do rozwoju świata, ale mogą się też przyczyniać do regresu cywilizacyjnego, pojmowanego jako zachwianie, degeneracja czy zakwestionowanie wypracowanej przez wieki hierarchii wartości, norm etycznych, prawa moralnego, wspierających całe systemy legislacyjne. Mary Shelley pisała swoją powieść w czasach, gdy szeroko nagłaśniane przez ówczesną prasę rozmaite eksperymenty, także z próbami przywracania życia, butne wypowiedzi naukowców i pseudonaukowców na temat własnych osiągnięć sprawiły, że wiele osób zaczęło być przekonanych, iż możliwe jest pokonanie nie tylko nękających ludzkość chorób, ale też i śmierci. Dał temu wyraz m.in. Percy Bysshe Shelley w swojej opublikowanej bez nazwiska autora *Przedmowie* do pierwszego wydania *Frankensteina*: nadmienił co prawda, że fabuła powieści jest całkowicie wysnuta z wyobraźni, ale napisał też, że poczynania Erasmusa Darwina oraz to, i czym mówią niemieccy „pisarze fizjologiczni”¹⁸ sprawiają, że nie musi ona być absolutnie

¹⁷W rozumieniu Shelley (i także z kontekstu) wynika, iż słowo „mechanizm” oznacza tu ludzkie ciało.

¹⁸Nie wiadomo dokładnie, kogo rozumie pod tym pojęciem P. B. Shelley. Zob.: <https://www.rc.umd.edu/editions/frankenstein/V1notes/physiolo> [data dostępu: 5.09.2016]; Elliotson wymienia jednak osoby z kręgów znanych frenologom angielskim, głównie Anglików i Francuzów, jak Charles Bell, François Magendie, Anthony Carlisle, Robert James Graves, Antoine Étienne Renaud Augustin Serres, Jean Pierre Flourens. Z innych nazwisk pojawiają się na przykład takie, jak Jiří Procházka, Paul Joseph Barthez, Alexis Boyer, Raphaël Bienvenu Sabatier, Marie François Xavier Bichat czy François Chaussier (Elliotson 1855).

nieprawdopodobna¹⁹.

Zdanie Mary Shelley na temat tego, co wolno robić naukowcom, wydaje się oczywiste: sprawy życia i śmierci są „granicami idealnymi” (s. 42), nikt z ludzi zatem nie może ich przekraczać. W innym wypadku na świat sprowadzone zostaną łzy i cierpienie: tak się kończy bunt przeciwko Opatrzności i odwiecznym zasadom. Nie darmo w tytule oryginału pojawia się odesłanie do Prometeusza, tytana, który według jednej z wersji mitów ulepił człowieka, za co został ukarany przez Zeusa (Kerényi 2000). We współczesnych interpretacjach mitu zwraca się uwagę przede wszystkim na tę kwestię; pamiętać jednak należy, że w mitologii nie jest to postać jednoznaczna. Lepiej człowieka, tytan postąpił wbrew woli bogów; potem zaś, by ocalić swój twór, okradł ich²⁰.

W efekcie ludzie cierpią za to, że na ich istnienie bogowie nie wyrazili zgody: Zeus bowiem zesłał na ludzkość choroby, smutek itd.

Tematyka, jaką Shelley podjęła w swojej powieści, nie zdezaktualizowała się przez prawie dwa wieki, jakie upłynęły od momentu ukazania się *Frankensteina*. Przeciwnie: stała się palącym problemem współczesnych czasów. Dyskusje na temat potencjału nauki i granic, których nie powinni przekraczać badacze, wybuchają z nową siłą przy każdym kolejnym odkryciu czy eksperymencie, który, jak na przykład klonowanie czy in vitro, wydaje się niejednoznaczny moralnie. Nie ulega wątpliwości, że „idealne granice” są coraz bardziej przesuwane: nosimy w sobie części ciał martwych ludzi (przeszczepy), „przywracamy” zmarłych do życia za pomocą elektrowstrząsów, wykorzystujemy zwierzęta jako dawców tkanek (Smorąg 2011), wspomagamy płodność przez in vitro, hodujemy narządy²¹. Jesteśmy więc, w pewnym sensie, „spadkobiercami” myśli Frankensteina. Rozwój nauki jest nieunikniony, a dobrodziejstwa, jakie ze sobą niesie, znacznie przewyższają, jak dotąd, możliwe z tego tytułu straty. Pytanie o „idealne granice” pozostaje jednak w dalszym ciągu aktualne.

¹⁹ „This event on which this fiction is founded has been supposed, by Dr. Darwin and some of the physiological writer of Germany, as not of impossible occurrence. I shall not be supposed as according the remotest degree of serious faith to such an imagination; yet, in assuming it as the basis of a work of fancy, I have not considered myself as merely weaving a series of supernatural terrors” (Shelley 1818). W znaczeniu: ostatecznymi, ostatecznie doskonałymi.

²⁰ Etymologia imienia Prometeusza również wskazuje na to, że mógł być on pojmowany jako oszust i złodziej (Fortson 2010, s. 27 i nast., Dougherty 2006, s. 4).

²¹ Na przykład skóre. Zob.: <https://www.sciencedaily.com/releases/2016/04/160401144507.html>, [data dostępu: 28.08.2016].

Literatura

- ALDINI G. (1804), *Theoretisch-praktischer Versuch über den Galvanismus. Mit einer Reihe von Experimenten welche in Gegenwart der Commissarien des National-Instituts und in verschiedenen anatomischen Sälen in London angestellt wurden*, oprac. F. H. Martens, J. C. Hinrichs, Leipzig.
- BARBOUR R. (2013), *Sir Thomas Browne. A Life*, Oxford University Press, Oxford.
- BROWNE T. (1981), *Sir Thomas Browne's Pseudodoxia Epidemica*, ed. R. Robbins, Clarendon Press, Oxford University Press, Oxford-New York.
- CORROSION-DOCTORS. (2016), [w:]: <http://www.corrosion-doctors.org/History/early-nineteen.htm>, [data dostępu: 2.09.2016].
- DOUGHERTY C. (2006), *Prometheus*, Routledge, London-New York.
- DURGIN W. A. (2012), *Electricity, its History and Development*, A. C. McClurg, Chicago 2012.
- ELLIOTSON J. (1855), *On the Ignorance of the Discoveries of Gall Evinced by Recent Physiological Writers*, [w:] *Buchanan's Journal of Man*, t. 5, s. 120-124. Pozycja dostępna na: <https://books.google.pl/>.
- FORTSON B. W. (2010), *Indo-European Language and Culture. An Introduction*, Wiley-Blackwell, Chichester (UK) and Malden (MA).
- GEMRA A. (2005), *Czytanie Frankensteinia*, [w:] *Pejzaże kultury. Prace ofiarowane Profesorowi Jackowi Kolbuszewskiemu w 65. rocznicę Jego urodzin*, Wrocław.
- KERÉNYI K. (2000), *Misteria Kabirów; Prometeusz*, przeł. I. Kania, Warszawa.
- KUNICKI W. (2002), *Historia o doktorze Faustusie*, Wrocław.
- MCLAREN A. (1984), *Reproductive Rituals. The Perception of Fertility in England from the Sixteenth Century to the Nineteenth Century*, Methuen, London-New York.
- MERCER A. (2014), *Infections, Chronic Disease, and the Epidemiological Transition. A New Perspective*, University of Rochester Press, Rochester (NY).
- NEWMAN W. R. (2005), *Promethean Ambitions. Alchemy and the Quest to Perfect Nature*, University of Chicago Press, Chicago-London.
- OLSEN K. (1999), *Daily Life in 18th Century England*, Greenwood Publishing Group, Westport (Conn.).

- RIDDLE J. M. (1997), *Eve's Herbs. A History of Contraception and Abortion in the West*, Harvard University Press, Cambridge (Mass.).
- RUELLE CH. C. (1836), *Histoire de l' électricité*, J. Renouard, Paris.
- SHELLEY P. B. (1818), Preface, [w:] *Frankenstein*, Lackington, Hughes, Harding, Mavor & Jones, London 1818, źródło: <https://archive.org/stream/Frankenstein1818Edition/franka5#page/n39/mode/2up> [data dostępu: 6.09.2016].
- SMORAĞ Z. ET AL. (2011), Transgeniczne świnie jako dawcy tkanek i narządów do transplantacji u ludzi, „Przegląd Hodowlany”, nr 11, źródło: http://ptz.icm.edu.pl/wp-content/uploads/2011/12/PH_11_2011_Smorag.pdf [data dostępu: 10.09.2016].
- SHELLEY M. WOOLSTONECRAFT (1831), Introduction, [w:] *Frankenstein; or, the Modern Prometheus*, Henry Colburn & Richard Bentley, London 1831, [źródło:] <https://www.rc.umd.edu/editions/frankenstein/1831v1/intro> [data dostępu: 6.09.2016].
- SHELLEY M. WOLLSTONECRAFT (1989), *Frankenstein*, przeł. H. Goldmann, Poznań.
- TARLOW A. (RED.) (2015), *The Archaeology of Death in Post-medieval Europe*, Walter de Gruyter GmbH & Co KG, Warsaw, książka dostępna na www.books.google.pl.
- THORWALD J. (2008), *Stulecie chirurgów. Według zapisków mojego dziadka, chirurga S. St. Hartmana*, przeł. K. Bunsch, Kraków.
- TOPOLSKI J. (1994), *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowoeuropejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501-1795)*, Poznań.
- TURNER D. M. (2012), *Disability in Eighteenth-Century England. Imagining Physical Impairment*, Routledge, New York.

Anna Gemra

**TO CROSS THE BORDER: FRANKENSTEIN MONSTER FROM THE
NOVEL BY MARY WOLLSTONECRAFT SHELLEY**

Keywords: human being, non-human, the essence of human, transgenity, Frankenstein, monster

The novel titled "Frankenstein" (published in 1818) written by Mary Wollstonecraft Shelley is one of the earliest and the most important piece of writing where the problem of the human - nonhuman appears. It is the problem of the being whose existence raises doubts of ethical and ontological origin. The reason for this is that this kind of creature is the source of existence of many different entities - not only of the human kind. While reading the novel by Shelley the questions about the limits of knowledge, life and death are posed, however, the most important thing here is that it calls for the definition of what it means to be human, for the definition of the word "humanity".